Rok IX. We Lwowie dnia 4. lipca 1901 Nr. 27.

# GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Snieżnej, ul. Snieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Koronacya cudownego obrazu N. Maryi Panny

w Kościele OO. Dominikanów lwowskich w r. 1751 d. 1. lipca.

Kiedy cofniemy się myślą wstecz, to około r. 1250. napotkamy u stóp góry, zwanej dziś »zamkową«, wśród borów i lasów małą osadę, przy której góruje skromny drewniany zameczek raczej, niż forteca, dwór księcia Lwa halickiego. I lubo sam książę wyznawał obrządek grecki, to jednak w orszaku pobożnej żony jego Konstancyi skupia się garstka łacinników, których duchowne potrzeby zaspokajają bracia zakonu św. Dominika.

Kiedy w r. 1234 papież Grzegorz IX. wysłał jako głosicieli słowa Bożego, wybranych misyonarzy z obu nowo powstałych żebraczych zakonów, już św. Jacek wraz z towarzyszami przebiegał wzdłuż i wszerz ziemie polskie, tedy i Konstancya, córka Beli, siostra św. Kunegundy i bł. Jolandy, znając z Węgier prace tych apostołów chrześcijaństwa a krzewicieli prawdziwej oświaty, zarząd duchowny dworu swego poleciła braciom kaznodziejom. Mieścili się oni początkowo w maleńkim kościółku św. Jana Chrzciciela, potem jednak za zezwoleniem księcia Lwa założyli w r. 1270 nowy klasztor, na miejscu spalonej cerkwi OO. Bazylianów, na którem do dziś dnia stoi ich siedziba. Odtąd nieraz w aktach papieskich słyszymy o braciach *»Conventus Lemburgensis"*, który był siedzibą przełożonego kongregacyi *„fratrum peregrinantium"* w czasie całego jej rozkwitu od r. 1324 aż do jej zniesienia w r. 1456.

Historya Lwowa również nie raz wspomina o synach św. Dominika, szczególniej od czasu przejścia pod berło polskie, a potem po otrzymaniu przywilei i przyjęcia statutów miejskich w r. 1354. Od r. 1408 możemy już ustalić historyę klasztoru lwowskiego[1]) a od r. 1612 t. j. od odłączenia klasztorów w ziemiach ruskich od prowincyi polskiej, a utworzenia z nich nowej prowincyi »ruskiej« dokładny rys dziejów i to bardzo zajmujący i obfity w szczegóły wyjaśniające dzieje Lwowa dałby się przedstawić.

Miał również kościół Bożego Ciała, jak go od początku nazywano, swoją świętość, niejako palladyum duchownej rodziny św. Dominika we Lwowie. Był to obraz Najśw. Maryi Panny, przeniesiony z kościółka św. Jana, co przetrwał wszystkie pożary, w latach 1408, 1511 i 1527 i burze polityczne i do dziś dnia jaśnieje na wielkim ołtarzu. Dawne o nim podanie niesie, że był malowany ręką św. Łukasza, a potem przechowywany na dworze cesarzów wschodnich i przez tych ofiarowany książętom ruskim. Miała go mianowicie w wianie przynieść Anna, córka greckiego cesarza Bazylego, żona W. Księcia Włodzimierza około r. 986. Z początku przechowywanym był w Kijowie, lecz następnie razem z dworem książąt ruskich w r. 1113 przeniesionym był do Halicza, a dalej przez Lwa, założyciela Lwowa, przeniesionym do tegoż miasta.

Nie mało do czci obrazu N. Maryi Panny przyczynił się cud następujący. Z początku obraz umieszczono w kaplicy bocznej, dawnego w stylu gotyckim, jak widać z dawnych planów, budowanego kościoła. Otóż kiedy raz, zwyczajem powszechnym w rodzinie duchownej św. Dominika, zakonnicy klęcząc śpiewali cudną ową antyfonę »Witaj Królowo« i doszli do słów: »Wraz z synem swoim« i t. d. które się po niej śpiewają, usłyszano miły i dźwięczny głos przemawiający z obrazu: »Błogosławić wam i przyczyniać się za wami będę, lecz godną jestem lepszego miejsca«. Wtenczas przeniesiono obraz do innej piękniejszej kaplicy, lecz on dziwnem zrządzeniem bożem zawsze na dawne miejsce wracał, skąd poznali ojcowie, że N. Marya Panna pragnie, aby miejsce w którem Jej obraz przebywał, coraz więcej upiększano.

Sam obraz Najśw. Panny, malowany na cyprysie, nosi na sobie wszystkie cechy dawnej starożytności. Przedstawia on Najśw. Pannę z Dzieciątkiem Jezus na rękach, po bokach ma zaś napisy: Matka Boża i Jezus Chrystus w języku greckim. Twarz dziwnie poważne ma rysy, surowe a jednak z rozlanym na niej pewnym odcieniem łagodności i wewnętrznego wesela. Na jej ręku

[1]) Aż do r. 1408 milczą dzieje o losach Dominikanów, lecz od tego czasu już coraz częściej występują oni w historyi Lwowa. W r. 1408 postawili oni z ofiarności Mikołaja do Żabokruki Benki nowy murowany klasztor i kościół, lecz ten kilkakrotnie jeszcze uległ pastwie płomieni w latach 1511, 1521 i t. d.

Dzisiejszy kościół zbudowanym został za pomocą Józefa Potockiego Hetmana Wielkiego Koron., a kamień węgielny położono nań w r. 1749 dnia 12. sierpnia, poświęcono go zaś dopiero w r. 1763 dnia 27. lipca, którego to obrzędu dokonał nieśmiertelnej dla historyi Lwowa pamięci arcybiskup Sierakowski.

Kościół, według jednozgodnego głosu znawców najpiękniejszy z okresu barokowego, naśladujący bazylikę św. Piotra w Rzymie zbudował słynny architekt, jenerał porucznik artyleryi wojsk polskich Witte, komendant Kamieńca Podolskiego. I w naszych czasach w r. 1896 odnowiono go z zewnątrz, a wewnętrzna gruntowna reparacya jest już dawno zamierzoną.

Wieżę dostawiono w miejsce starej baszty dopiero w r. 1865 pod prowincyałem O. Nikodemem Glassem.

śliczne Dzieciątko Jezus spogląda na Matkę i na świat, który trzyma w ręku. Obraz pokrywa srebrna blacha, miejscami złocona a skronie ozdabiają korony. U wierzchołka korony Najśw. Maryi Panny znajduje się herb papieża Benedykta XIV. z tyarą i kluczami, poniżej zaś herb Polski, elektorów saskich, Potockich i Mniszchów. Liczne wota zawsze go ozdabiały, mimo, że nie raz bądź to podczas oblężeń Chmielnickiego i Tatarów szły na okup złożony przez miasto, bądź podczas najazdu szwedzkiego lub gospodarki józefińskiej biurokracyi, zbrodniczą ręką zdzierano te ozdoby i dowody czci wiernych. A łaski rzeczywiście hojne modlącym się u stóp tego ołtarza wypraszała Najśw. Bogarodzica. Publiczny dokument Magistratu lwowskiego z dnia 12. lipca 1642 świadczy, że kto śluby małżeńskie zawierać zamyślał, dzień wprzódy udawał się przed ten cudowny Obraz, aby ubłagać Boga, o błogosławieństwo do nowego stanu. I pierwej już papieże Grzegorz XIII. i Klemens XII. rozmaite odpusty do czci tegoż Obrazu przywiązali. Sam akt koronacyjny zawiera 30 zaprzysiężonych cudów, między któremi najważniejsze są uzdrowienie kardyn. Bernarda Maciejowskiego, oraz cudowne uratowanie miasta od wycięcia w pień podczas oblężenia szwedzkiego za Karola XII. A i późniejsze czasy obfitują w cuda i łaski rozliczne. Dziś idąc za wiarą i sercem przodków, garną się lwowianie do stóp Maryi i szczególnie w październiku, na Matkę B. Różańcową, na Boże Ciało, Nowy Rok i uroczystości N. Maryi P. przepełniają wspaniałą świątynię, która oby jak najprędzej doczekała się restauracyi.

W tych dniach właśnie lat już 150 minęło, odkąd na tym cudownym obrazie, już tyle set lat czczonym, przybił ówczesny Arcybiskup Metropolita lwowski, Mikołaj Wyżycki złote z Rzymu przysłane korony, wśród obecności 9 biskupów, kapituł wszystkich znaczniejszych kościołów na Czerwonej Rusi, mnóstwa magnatów i szlachty, oraz nieprzeliczonych mas ludu. Nawet i wojsko polskie brało udział w tej świetnej uroczystości pod dowództwem pułkownika pancernego Szumlańskiego, rozłożone w obozach koło Biłohorszczy w liczbie 24 tysięcy.

Już w r. 1749 rozpoczęto przygotowania do aktu koronacyjnego za staraniem szczególniej Augusta III. i Józefa Potockiego, Kasztelana krakowskiego, oraz Hetmana Wielk. koron. Posłane do Rzymu akta procesu kanonicznego, zaopatrzone w zbiór zaprzysiężonych zeznań doznanych cudów i łask, oraz podpisy przedstawicieli duchowieństwa, szlachty i mieszczaństwa lwowskiego (w imieniu tych ostatnich podpisali: Jan Dominik Wilczek, kawaler złot. krzyża, prokonzul miasta i Franciszek Wieszniowski, sekret. król. i konzul lwowski) otrzymały ze strony Stolicy apostolskiej przychylne zatwierdzenie, oraz polecenie, aby Arcybiskup lwowski w imieniu Ojca św. Benedykta XIV. ukoronował cudowny obraz. Nadto, ponieważ ówczesny kościół Bożego Ciała znajdował się w budowie, pozwolił Ojciec św. aby koronacya odbyła się na polu i w tym celu przysłał ciała dwóch św. Męczenników Konorata i Mansweta, razem z pomniejszemi relikwiami 150 innych św. Męczenników, aby ich obecność przydała blasku odbyć się mającej uroczystości. Wówczas Arcybiskup Wyżycki w porozumieniu z innemi dostojnikami i braćmi klasztoru lwowskiego, wyznaczył na dzień koronacyi Wigilię Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny dzień 1. lipca 1751 r.

Rozpoczęto więc przygotowania.

Pospieszono się naprzód z budową kościoła, lecz okazało się, że monumentalna ta budowa, dzisiaj stojąca, której kamień węgielny 12. sierpnia 1849 poświęcono, nie może być wykonaną, ozdobiono więc jak najwspanialej ówczesną małą kaplicę Bożego Ciała, w której odprawiano nabożeństwa, dzisiejszy refektarz klasztorny, i z całego kraju sproszono biskupów i magnatów do wzięcia udziału w uroczystości. (Dok. nast.)

# Nauka — IV. art. Składu Apostolskiego.

## O męce Pana Jezusa.

*„Umęczon pod Pontskim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion".*

Jakto? za to, że całe gromady nauczał, że głodnych nakarmiał, leczył chorych, za to więc był męczony P. Jezus? — Ale na te słowa dusza nasza prawie trętwieje, a serce litość ogarnia i boleść bez miary. — Pożyteczna to jednak myśleć nam o tem, co cierpiał P. Jezus, za kogo cierpiał. — Na duszy swej cierpiał On smutek bez granic w Ogrojcu, o czem i sam powiada: »Smutna jest dusza moja aż do śmierci«. — Tenże Jezus, który wdowę Naimską pocieszył, smutny aż do śmierci. — On to w serce Magdaleny całe niebo przelał, tak i Piotra apostoła po jego zaprzaniu weselem napełnił, a Sam aż do śmierci smutny. — Bo grzechy wszystkich ludzi zewsząd Go ściskają, tak liczne, tak bardzo szkaradne! — Między nimi i twoje. — I to jeszcze zasmucało P. Jezusa, że z męki Jego wielu nie skorzysta, że zasiew Krwi Jego dla wielu przepadnie. — I Judasz zdrajca niemało smutku Jezusowi Panu przyczyniał. — A na ciele swojem cóż cierpiał Zbawiciel? — Stań przy słupie kamiennym. — Spojrzyj na Jego cierniem ukoronowanie. — Przybliż się doń, kiedy upada pod krzyżem. — Na ostatek słuchaj, jak głuchy dźwięk od uderzenia młotów o gwoździe po górze się Kalwaryjskiej rozchodzi. — Św. Mechtylda. — Za kogóżto cierpiał P. Jezus aż tyle boleści? — Za człowieka. — Kto Bóg, a kto człowiek? — Pamiętajmy o tem, że Bóg cierpiał za nas, abyśmy tak za miłość miłością się odpłacali Bogu naszemu.

*„Już wiele z wami mówić nie będę, albowiem idzie książę świata tego, a we mnie nic nie ma"* (Jan 14. 30).

Słowa te mówił P. Jezus do apostołów przy ostatniej Wieczerzy. Powiedział im, że usta Jego nie zadługo zamkną się dla nich, że nie wiele z nimi mówić już będzie. Jakaż tego przyczyna? albowiem idzie książę świata tego. Albowiem zły duch przeciwko mnie idzie, mając wielką złość, żem Go z opętanych wypędzał, żem tyle dusz wyrwał z paszczy jego. Temi słowy więc zwiastuje apostołom P. Jezus bliziutką mękę swoją, która już nań czekała.

Jakto za tyle dobrodziejstw miał P. Jezus cierpieć i znosić katusze? Za to, że całe gromady nauczał, że słowa żywota im głosił, że głodnych nakarmiał, uleczał chorych, za to więc miał On być męczony? Miał jeszcze i umrzeć Ten, który wskrzeszał umarłych i z grobu nawet do życia ich przywodził? A jednak i męka i śmierć za drzwiami już czekały na P. Jezusa. Wspomina też o tem IV. artykuł składu apostolskiego w tych słowach: *„Umęczon pod Pontskim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion"*. Na słowa te wszelako, że Jezus Chrystus, Syn Boży, męczony był, ukrzyżowany, że umarł i pogrzebion został, dusza nasza prawie trętwieje, a serce litość ogarnia i boleść bez miary. I kiedy słyszymy, że Jezus Chrystus źródło szczęścia wszelkiego na srogie się wydaje katusze, że dawca żywota daje się życia pozbawić, nie możemy nawet wyjść z podziwienia i pytamy jak się to stało, czemu się to stało? I często pytać nam samych siebie o to, w odpowiedzi bowiem na to pytanie, szczęście nasze, żywot nasz wieczny spoczywa. Oby nam więc męka Jezusowa stała wciąż przed oczyma, dlatego i dzisiaj rozważajmy sobie:

1. *co cierpiał P. Jezus,*
2. *za kogo cierpiał.*

### I.

Co P. Jezus cierpiał? Nie zapominajmy, że Jezus Chrystus nie tylko Bogiem jest, ale i człowiekiem. Pamiętajmy jeszcze, że jako człowiek miał On ciało i duszę, podobnie jak i każdy z nas, że więc na duszy i na ciele On cierpiał.

1. Cóż to P. Jezus cierpiał na duszy? Wstąpmy do Ogrojca. Po spożyciu baranka wielkanocnego z apostołami po umyciu im nóg i ustanowieniu Sakramentu miłości, poszedł P. Jezus na górę Oliwną, także ogrodem Gethsemani

zwaną. Przyszedłszy tu zostawia apostołów przy wejściu, a bierze z sobą trzech tylko: Piotra Jakóba i Jana, wchodzi z nimi do środka ogrodu i mówi: *„Smutna jest dusza moja, aż do śmierci“*. (Mat. 26 38). Tak niezmiernie smutno mi teraz, tak ciężko, że musiałbym umrzeć, gdyby Bóstwo moje mnie nie wspierało. Udręczenie tak srogie, trapi duszę moją, że ledwie się od śmierci wyrywam. Cóż Ci jest Zbawicielu nasz, że to udręczenie, smutek ten duszę Twą ogarnął? Tyś przecie pociechą był tej wdowy Naimskiej kiedyś wskrzesił jej syna i łzy jej osuszył I w serce Magdaleny, grzesznicy, Tyś wlał całe niebo, odpuszczając jej grzechy. I Piotra apostoła Tyś weselem napełnił, przyjmując go powtórnie do łaski swojej, choć Ciebie się zaparł. Innych szczęściem darzyłeś, a siebie na smutek skazujesz? Tak, smutna jest dusza moja aż do śmierci, bo grzechy wszystkich ludzi zewsząd mnie ściskają. I ta jest jedna przyczyna smutku Jezusa Chrystusa.

Z nieba na ziemię On przyszedł, aby nas od grzechów odkupić, wszystkie więc grzechy nasze On teraz na siebie przyjmuje. A liczba ich tak wielka, a szkarada tak niepojęta, a złość ich bez końca, bez miary! I grzechy te przygniatają teraz całym swoim ciężarem Syna Bożego w Ogrojcu, albowiem zbliża się już chwila, kiedy za nie okup złożyć ma Ojcu swojemu. A między tymi grzechami i twoje tam były i zasmucały Serce Jezusowe. Czy jeszcze i nadal do grzechów dawnych zechcesz nowe przydawać? Czy zechcesz i dalej Jezusa Pana zasmucać? Posłuchaj wszelako, jak On boleśnie skarży się na ciebie, kiedy mówi: *„Smutna jest dusza moja aż do śmierci“*.

Była i druga jeszcze przyczyna tego smutku Syna Bożego. Bo i najsroższe cierpieć katusze byłoby słodko Jezusowi Panu, gdyby widział był wtedy już w Ogrojcu, że wszyscy ludzie z nich skorzystają. Gdyby to był widział, że Krew Jego wszystkim bez wyjątku zbawienie przyniesie, powiadałby sobie: radości mojej teraz końca nie masz. Wesoło było mi, kiedy mnie Ojciec mój na Górze Tabor uwielbił teraz mi jednak weselej, bo widzę, jak się niebo nad głowami wszystkich otwierać zaczyna. Tymczasem co innego widział tam P. Jezus. Widział, że *ciasna jest brama, i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją znajdują*. (Mat. 7 14). To też przynosiło Mu smutek aż do śmierci.

Czy dziwisz się temu? Niechże ci plony twe grad zniszczy na polu, a smutek wielki zaraz cię ogarnia. A tu w Ogrojcu widzi P. Jezus, że zasiew Krwi Jego dla wielu przepadnie, bo w grzechach żyć i umierać będą, jakże więc nie miał się aż do śmierci smucić? Dopiero jak wielki żal twój i boleść, kiedy ci się dziecko nie uda, kiedy na manowce zejdzie. A tu w Ogrojcu tyle dzieci swoich przegląda P. Jezus, które mu się też nie udadzą, które na manowce zejdą, dla tego też smutek ściskał serce Jego. Ażali do tych nieudałych dzieci i ty nie należysz? Jeżeli drogami nieprawości chodzisz, o poprawie wcale nie myśląc, pamiętaj, żeś i ty smutku Jezusowi w Ogrojcu przyczyniał, że i na ciebie On skarży się tem, kiedy mówi: *„Smutna jest dusza moja aż do śmierci“*.

Ale w tejże chwili bolała jeszcze dusza Jezusowa i smuciła się bardzo, że Judasz, jeden z apostołów, między Jego się uwija wrogami i układa się z nimi, jakby Go pojmać i zabić. Mówi też w zbolałem sercu swojem: *„By był ten, który mię nienawidził, przeciwko mnie wielkie rzeczy mówił. ale ty człowiecze, jednomyślny wodzu mój i znajomy mój, któryś pospołu ze mną jadał słodkie pokarmy“* (Psm. 54. 13—15), a teraz mnie na śmierć wydajesz. I była to wielka boleść dla Jezusa, że jeden z Jego przyjaciół Go zdradza. Pomnij wszelako, że i ty uczniem Jego jesteś, a nawet do przyjaciół swoich On cię zalicza, ażali nie zdradziłeś Go nigdy? A może z wrogami Jego wchodzisz i ty w jakie układy? Któż jednak wrogiem Jezusowym dzisiaj? Kto pisze, kto mówi: Kościoła nie słuchaj, swój bowiem masz rozum. Wrogiem Jego, kto posty wyśmiewa, nabożeństwa wyszydza, poniewiera godność kapłańską. A z tymi wrogami bodaj czy się ty nie bratasz, czy się nie całujesz z nimi? Toś i ty drugim naonczas Judaszem, to i na ciebie żali się P. Jezus, kiedy mówi: *„Smutna jest dusza moja aż do śmierci*.

Oto boleści Jezusowe na duszy, oto Jego duchowe cierpienia. A przyczyną tych Jego cierpień duchowych to grzechy nasze, które On na siebie przyjmuje. I życie chrześcijan bezbożne i bratanie się z Jego wrogami, oto co aż do śmierci zasmucało Jezusa w Ogrojcu.

2. A na ciele swojem co też cierpiał P. Jezus? Stań przy słupie kamiennym, a łatwo to odgadniesz. Ażali nie widzisz, że tam start On za grzechy nasze, zranion za nieprawości nasze? Na całem ciele niema On przecie miejsca zdrowego, bo i kości z ciała Mu obnażono. Z pod tego słupa dokoła rozglądając się, mówi On: *„O! wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się czy jest boleść, jako boleść moja“*. (Tren. 1 12).

Po tej katuszy biczowania następuje wnet druga. Widzę, jak żydzi przed Jezusem klękają, mówiąc: *„Witaj królu żydowski“*. Cóż im w Jezusie Chrystusie przypominało ich króla? Korona cierniowa na głowie Jego i trzcina, którą Mu w rękę podali i płaszcz szkarłatny, zarzucony na Jego ramiona. Spojrzyj, jak ostre tej korony ciernie głęboko się w czaszkę Jezusa wpijają. Spojrzyj, jak boleśnie Jego rozdzierają głowę. Spojrzyj jeszcze na tę krew obfitą, co Mu i oczy i usta zalewa. Chciałbyś może zmierzyć te Jezusowe boleści, jakie od tej cierniowej korony ponosi? Łatwiej chyba niebo zmierzyć i ziemię.

Za chwil nie wiele widzę znów Jezusa z krzyżem na ramionach, a po Jego bokach dwu łotrów. Dokądże zdążasz mój Panie, z tem drzewem hańby na plecach? Dokądże zdążasz? Idę szukać twej duszy, odpowiada Zbawiciel. Jakże ona Mu droga, ta dusza, skoro ją w takich szuka boleściach. Bo na Jego ciele rana i rana, a na ranach tych krzyż ciężki spoczywa, a na głowie cierniowa korona. To też i sił do dalszej drogi już Mu nie staje, upada więc pod ciężarem krzyża. Aż kości Adamowe wtedy się poruszyły w grobie i zajęczały wołając: »z mojej to winy«. A twoje to serce czy się nie poruszy? Wszak i twoje grzechy rzuciły Jezusem o ziemię. Tak, i moje grzechy! Ale przebacz, Panie, według wielkiego miłosierdzia Twego!

Wnet potem, patrzcie, co się nie dzieje. Słońce się zaćmiewa, ziemia się trzęsie, skały pękają, umarli z grobu wychodzą żywi. I niebo się wzdryga i ziemia na widok zbrodni popełnionej na Kalwaryi, bo Syna Bożego tam przybito do krzyża. Na trzech gwoździach On wisi w cierniowej na głowie koronie. Twarde drzewo rani do reszty święte ciało Jego, cierniowa korona głowę Jego do reszty kaleczy, kiedy trzy gwoździe ręce Mu rozdzierają i nogi. A tu jeszcze naokół Niego tłuszcza bezbożna, co bez końca Mu bluźni. Podnieśmy oczy nasze, i patrzmy, jak Zbawiciel nasz, by struna rozciągniony na krzyżu i gwoździami do niego przybity, między niebem wisi a ziemią. Któż pojmie to, kto zrozumie, jak wiele Pan i Bóg nasz cierpiał na tem drzewie krzyża? Jako morze wielka boleść Jego?

Święta Mechtylda pytała raz P. Jezusa, co też w czasie męki Jego największą mu boleść sprawiało. Odpowiedział jej: »Straszliwe były męczarnie moje przy krzyżowaniu, ale ta boleść, jaką miałem, kiedy mnie wyciągano na krzyżu, że wszystkie kości moje można było policzyć, boleść ta wszelkie już przechodzi pojęcie«. Któż ją opowie, któż ją opisze? A wszystko to dla mnie, a wszystko to za mnie, Jezu mój cierpiałeś. Bądź pozdrowiony za to i pochwalony i uwielbiany odemnie i od wszego stworzenia.

II.

Zapytajmy wszelako, za kogo to wszystko cierpiał P. Jezus? za kogo aż do śmierci w Ogrojcu się smucił, za kogo dał się biczować i koronować cierniową koroną, za kogo dźwigał krzyż ciężki i umarł na nim haniebnie? Za kogóżto? Za człowieka.

Któż On jest ten Jezus, który cierpiał aż tyle boleści? Syn to Boży, druga Boska Osoba, Bóg to prawdziwy. Prawda, w czasie stał On się człowiekiem, ale i na krzyżu nie przestał być Bogiem. Bóg więc niezmierne te wycierpiał katusze, Bóg z łotrami został porównany, Bóg umarł na krzyżu. Ten sam, co niebo stworzył i ziemię, umarł na krzyżu, ten sam, co wichrom rozkazuje i morzu, umarł na krzyżu, król świata całego, umarł na krzyżu.

Za człowieka On umarł. A któż jest ten człowiek? Spojrzyj na siebie i powiedz, kto jesteś, czem jesteś. Albo lepiej posłuchajmy, co Pismo św. o nas powiada: „*Człowiek wychodzi jako kwiat, i skruszony bywa, a ucieka jako dzień i nigdy nie trwa w tymże stanie*“ (Job. 14. 2.). „*Człowiek podobny stał się marności, dni jego jako cień mijają*“ (Ps. 143. 4.). A my sobie do tego dodajmy, że odrobiną prochu jesteśmy, szczyptą tylko popiołu. To ciało nasze, z którego nieraz dumni jesteśmy, w zgniliznę się w trumnie zamieni, że i najbliżsi stronić od nas będą. A potem robactwo je pożre. Oto człowiek. A jednak za tego człowieka życie swoje kładzie Bóg na krzyżu.

Marnem, by kwiatek polny, jest człowiek stworzeniem. Ale ten kwiatek polny przeciw Bogu nic nie zawinił. Owszem, posłuszny rozkazowi Jego, wyrósł on z ziemi i przyozdobił się piękniej, niż Salomon w całej chwale swojej. Nadto jeszcze kwiatuszek ten swoim sposobem wielbi Stwórcę swego, dobroć Jego i wielkość i moc opowiadając. A człowiek tymczasem jakże się względem tego Boga sprawuje? Wejrzyj w serce swoje, w sumienie swoje. Cóż ono ci mówi? To może, że nieprawości twoje liczbę włosów twych na głowie przerosły. Tak niewdzięcznem stworzeniem człowiek dla Boga. Tenże Bóg rozkazuje mu: *Pamiętaj abyś dzień święty święcił*, a tu niejeden w dniu tym ciężkiej się pracy oddaje. Rozkazuje Bóg: *Czcij ojca swego i matkę swoją*, a dzieci tymczasem uporem swym zatruwają życie rodzicom. Powiada Bóg: *Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu*, a tobie nic pilniejszego, jak oszczerstwa rzucać na bliźnich i plotki rozsiewać. I we wszystkiem jesteś tak z Bogiem na opak. Bóg ten wszelako za ciebie na krzyżu umiera.

Któż to pojmie? Kto dobroć Twoją, miłosierdzie Twoje, Boże, ogarnie? Gdybyś za sprawiedliwych przynajmniej umierał, jeszczeby to było godne Ciebie, Ty jednak za grzeszników umierasz na krzyżu. Gdzież koniec miłosierdziu Twemu, łaskawości Twojej? Od krańca ziemi aż do krańca sięga dobroć Twoja.

Cóż jednak? czy ta dobroć P. Jezusa, ta Jego ku nam miłość niepojęta, do miłości wzajemnej nie zagrzeje serca naszego? Do Ogrojca tylko często wstępujmy, smutkiem Jezusowym nasze napawajmy serca, a do miłości Zbawiciela pobudźmy się rychło. I jeszcze wspominajmy sobie na ciężkie Jezusa katusze, na biczowanie, cierniem koronowanie, na dźwiganie krzyża i śmierć Jego krzyżową, a życie nasze łatwo się przyozdobi w cnoty nam potrzebne. Pod krzyżem Jezusowym często stawajmy, tam bowiem Bóg za nas umiera, Stwórca za stworzenie, Święty świętych za grzesznego człowieka. I to sobie powiedzmy, co mówi Apostoł: „*Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego*“ (I. Kor., 2. 2). Amen.

*Ks. W. P.*

# Kronika Kościelna.

Rzut oka na stosunki Kościoła we Francji, Belgii, Hollandyi, Anglii, Portugalii, Hiszpanii. — Zawiedzione nadzieje w Rzymie i prasa katolicka tamże. — Wiec katolicki w St. Gallen. — Czwarte Walne Zebranie Związku nauczycieli katolickich we Wiedniu. — Zielone święta w Karyntyi. — Biskup Bubics z Koszyc i studenci węgierscy. — Ruch katolicki w Bawaryi. — Nieporozumienia w obozie protestanckim. — Zwrot w sprawie pojedynkowej hr. Ledóchowskiego. — Reforma Śpiewu kościelnego i breve Ojca św. do opata Benedyktynów w Solesmes. — Arcybiskup Hornstein i małe seminaryum w Bukareszcie. — Brak kościołów parafialnych w Paryżu, Wiedniu i Peszcie...

We Francyi wszystko dawnym trybem! Krzyże burzone, zakonnicy wypędzani, szkoły i szpitale pod nadzór świeckich osób oddawane — wszędzie masonerya swe piętno szatańskie wyciska! Przed kilku dniami biskupowi z Montpellier pensye odjęto za to jedynie, iż tenże dawnych swoich wychowawców — zakonników pochwalić się odważył! W Laval zamknięto kaplicę należącą do klasztoru, tak, że właściciele tejże nawet Mszy św. odprawić, ani Przenajśw. Sakramentu do innego kościoła przenieść nie zdołali. Oto co może masońskie hasło: »Liberté, Egalité et Fraternité«! Ale za to protestanci angielscy podobnie jak w Austryi niemieccy, wszelkiej a bezgranicznej swobody zażywają!

W Belgii agitacya za wprowadzeniem niedzielnego spoczynku coraz to szersze obejmuje kręgi, a partya katolicka zwycięstwo za zwycięstwem odnosi.

W Hollandyi przychodzi do wyborów; chrześcijańskie stronnictwa złączone ze sobą skon radykalnego gabinetu Piersona przyspieszyć muszą; chodzi tylko o to, aby lud nie dał się obietnicami przez ministeryum obecne mu czynionemi w błąd wprowadzić; a obietnice te są: osuszenie jeziora Zuyder i zabezpieczenie robotników na starość.. Biedna Hollandya od dłuższego czasu opieką szczególniejszą wolnomularzy otaczana, musiała wreszcie przed kilkunastu dniami hańby tej zażyć, iż świat cały o buncie gwardzistów królewskich usłyszał.

Z Anglii donosi *Catholic Times*, że katolicy angielscy, mimo, iż król Edward w rocie przysięgi koronacyjnej katolików jako bałwochwalców napiętnował, deputacyę hołdowniczą z duchownych i świeckich złożoną doń posławszy, o swej lojalności i głębokiem poważaniu króla zapewniali!.. Wyższa to snać polityka, której zwykli a prawdomowni śmiertelnicy zrozumieć nie mogą...

W Portugalii poczynają się katolicy budzić ze snu długoletniego i usiłują założyć katolicko-narodowe centrum na wzór centrum niemieckiego. Biskupi energicznie zaprotestowali przeciwko dekretom króla Karola, niweczącym autonomię zakonów. I król Karol doznał na sobie — choć znów trochę zapóźno — owej smutnej ale rzeczywistej prawdy: »daj dyabłu palec, on chwyta za rękę«, gdyż mimo wydanych dekretów, liberali i masoni niezadowoleni wołają, że te dekreta są jeszcze za łagodne! Całej tej monachomachii portugalskiej twórcą jest niejaki Navarro, zdeklarowany mason a dyrektor dziennika *Novidades*, który niestety bardzo mile na dworze królewskim jest widzianym i codziennie na audyencyach u króla bywa. Nie ma co mówić — wspaniały doradca monarchy katolickiego...

W Hiszpanii także katolicy się organizują; w Valladolid w tych dniach się odbył wiec katolicki, celem ułożenia statutów organizacyi. Wspaniały a iście duchem apostolskim tchnący okólnik biskupa z Tortosy »o obowiązkach katolików w czasie wyborów« krąży po całym kraju i zjednywa sobie coraz to więcej zwolenników.

We Włoszech krew gorąca nieco ostygła, gdy wieść się rozeszła, że zamiast »Humberta«, »Jolanta« się zjawiła, i że spór o tytuł »księcia Rzymu« Opatrzność w najmędrszy załatwiła sposób. Don Prosper Colonna, Nathan i masońska Spółka nie mało pewno się zmartwili, że okazya wyrządzenia przykrości Kościołowi i Watykanowi ich ominęła!... »Lecz człowiek myśli a Pan Bóg kreśli«. Wogóle w Rzymie nie zbyt pociesznie wygląda z winy — wyznać trzeba — samej partyi katolickiej; bo gdy prasa liberalno-żydowsko-masońska coraz się wzmaga i rozszerza, prasa katolicka z dniem każdym na powadze traci, już dla tego samego, że zaledwo dwa katolickie dzienniki istnieją i *la Vera Roma*, która chociaż wielką ma ilość z powodu swych rycin czytelników, ma tę wadę, że zaledwo raz na tydzień wychodzi!

W Szwajcaryi — owem gnieździe anarchistów — odbył się w poniedziałek Zielonych Świąt wiec katolicki w St. Gallen. Wobec nader licznie zebranego audyto-

ryum, dzielny biskup z S. Gallen Augustyn Eyger, wykazał, że Sakrament pokuty boskie ma ustanowienie, a wykazał to z katechizmu starokatolików, z dzieł patryarchy starokatolików Dra Döllingera, z dzieł prawdziwych starych katolików, bo Ojców Kościoła pierwszych wieków chrześcijaństwa, a wreszcie z niemożliwości późniejszego wprowadzenia spowiedzi w Kościele katolickim. Na tymże wiecu uchwalono rezolucyę potępiającą w jak najenergiczniejszy sposób zuchwałe i kłamliwe zaczepki prasy liberalnej szarpiące stan duchowny, uderzające na Sakrament pokuty i na cześć katolickich niewiast do tegoż Sakramentu przystępujących. Uchwalono zwalczanie prasy wrogiej Kościołowi i moralności, dążenie wszelkiemi siłami do uzyskania równych praw politycznych w radzie kantonalnej. Godnem także było zaznaczenia przemówienie nauczyciela Müllera z Gossau, w którem wystąpił przeciwko bezwyznaniowej szkole, uważając ją za owoc ateizmu i zasad przewrotowych! I nasza monarchia nie pozostaje w tyle! Jak przed 19. wiekami Duch św. Apostołów w dniu Zielonych Świątek do ich wielkiego, bo boskiego posłannictwa przysposobił, tak i działanie Ducha św. w tym samym dniu r. b. we Wiedniu się na zewnątrz objawiło!... Nauczycielstwo katolickie powołane do szczytnego dzieła wychowania nowych pokoleń, przyszłej pociechy Kościoła a obrońców i podpory Ojczyzny tryumf swój istny święciło. Czwarte Walne Zebranie katolickiego Związku nauczycieli austryackich założonego w listopadzie 1893, zgromadziło liczny zastęp członków swych w stolicy monarchii. Jak i poprzednie, Walne Zebrania odbyto 26. grudnia 1896 we Wiedniu, 1. sierpnia 1898, w Meranie, 25. lipca 1899, w Dornbirn tak i to czwarte świetnością swoją w całej pełni zajaśniało! Przewódca partyi robotniczej Kunschak wyjaśnił powód, dla którego na Zebraniu nauczycielstwa katolickiego się znajduje: »My robotnicy to co mamy najdroższego, wam celem wychowania powierzamy, a powierzamy tembardziej, że chrześcijańscy robotnicy i katoliccy nauczyciele — jednego wspólnego mają wroga, przeciwko któremu złączonemi siłami walczyć muszą, a tym wrogiem — walka przeciw Kościołowi«!

Imieniem całego Związku odpowiadał mu nauczyciel Rösbauer — a wartoby było, aby te słowa do serc Seitza i jemu podobnych trafiły! »Tylko w łączności z klerem, nauczycielstwo wielkie posłannictwo swoje spełnić jest w stanie! Nauczyciele i robotnicy pod znakiem krzyża, przeto ręce do pracy wytrwałej a wspólnej podać sobie powinni«! Robotnik Hornich wyjaśnił to dalej: »stoimy wraz z nauczycielami i z całym duchem wychowania dzisiejszego pod znakiem najdzikszego radykalizmu, rozprzężenia ładu społecznego i zdziczenia obyczajów. Źródłem tego wszystkiego, to stary a przez rządy dotąd niestety niepohamowany liberalizm, którego dziećmi narodowa i społeczna anarchia! Naszym jednak, jako rodziców, waszym, jako nauczycieli obowiązkiem stać silnie przy wierze ojców, na głosy »Los von Rom« uszy własne i dzieci naszych zatykać a młode pokolenie w bojaźni Bożej wychować. Pomnijmy na słowa hr. Stollberga wyrzeczone do jednego ze znakomitszych protestantów: »Kop tylko głębiej a wszędzie na katolicki grunt trafisz«... Przemawiał tam także wikary generalny z Eichstätt Dr Triller, na temat: »wpływ szkoły na moralność ludu«, a ustęp o szkole wyznaniowej ogólne i przeciągłe zyskał oklaski, zwłaszcza gdy wspomniał, że wrogowie Kościoła uważają dzisiaj szkołę ludową za lejek, w który swoje zgubne zasady wlać usiłują, aby tym sposobem byt społeczeństwa i podstawy życia rodzinnego podkopać! Kulminacyjnym punktem całego Zebrania była mowa marszałka krajowego z Przedarulanii Rhomberga. Przypominając bowiem swą mowę mianą w Izbie panów, tyczącą się szkolnictwa austryackiego, dodał: »Czyliż to wolnością nazwać można, gdy religijni, pełni wiary, lojalni, katoliccy rodzice są zmuszeni powierzać swoje niewinne dziatki na 4 i 5 godzin dziennie przez 6 lub 8 lat na wychowanie tym, o których z góry przekonani są, że z wiarą dawno zerwali, a w serca dzieci antydynastyczne wpoją teorye? Nie! to nie wolność! ale najstraszniejsza niewola! W szkole leży przyszłość narodu, a cóż się stanie, jeśli z tej szkoły ateiści, republikanie, najczerwieńsi wyjdą socyaliści? Cóż będzie miała Ojczyzna za pożytek, jeśli z tych szkół zrodzą się obywatele, którzy wzrok swój od Wiednia odwróciwszy, w stronę Berlina spoglądać będą? Cóż za pociecha dla narodu, jeśli pokarmem tych przyszłych pokoleń będą pisma najwszeteczniejsze, urągające wszelkiej moralności, wszelkiej sprawiedliwości i władzy«? Słowem, każde słowo tej mowy to klejnot prawdziwy i wartoby było, aby teka ministra oświaty, temi klejnotami ozdobioną została; wartoby było, aby i nasze prezydyum Wys. c. k. rady szkolnej krajowej owe klejnoty przynajmniej od czasu do czasu nabywać się starało! — Mniejby może było nauczycieli w kraju należących do Towarzystwa sądeckiego a Towarzystwo pedagogiczne więcejby członków miało! Nie doszłoby pewno do tego, na co dziś rodzice z przerażeniem spoglądać muszą; nie doszłoby do założenia przez liberalne nauczycielstwo tygodnika *das Freie deutsche Volksblatt*, który od 1 lipca b. r. ma być w dziennik zmieniony, a którego głównym celem: »zwalczanie wszelkiemi środkami kleru katolickiego«!..

I widać, że Duch św. szczególniejszą opieką w tym roku otoczył najbardziej zagrożone punkta monarchii naszej... W Karyntyi, w owej sadybie liberalizmu i wszechniemieckiej agitacyi, prawie równocześnie z wyżwspomnianym zjazdem wiedeńskim iście ogniste języki się okazały. W mieście Villach odbyły się misye jubileuszowe, a znany wiedeński przewodnik konferencyi O. Abel T. J. i dzielny misyonarz z tegoż Towarzystwa O. Pfistermeister przez 11 dni wobec kilkutysięcznej rzeszy, (wśród której i bardzo wielu protestantów się znalazło) gromy przeciwko przewrotowi ciskając, straszne rany amatorom bławatków zadali! Kontragitacya tych ostatnich fiaskiem się zakończyła, a w zagrożonem Villach i okolicy tegoż zwolennicy »Los von Rom« na długi czas grunt pod nogami swemi utracili! A OO. Jezuici i Oliwetanie, kompletnie wnet go zgnębić potrafią! Z żydziałej Translitawii wieść nadchodzi radosna... W Koszycach z powodu 900-letniego jubileuszu wprowadzenia chrześcijaństwa w Węgrzech, zainicyował biskup tamtejszy Bubies zgromadzenie katolickich nauczycieli i studentów i sam w pełnej ducha Bożego mowie wskazał tymże na ich wielki cel i posłannictwo dla Kościoła i narodu. »Dziś każdy sługa Boży uzbroić się musi w modlitwie silny pancerz wiary, bo ciężki nas bój czeka! Jeden naród przeciw drugiemu występuje, zamiast wspólnemi siłami bój życiowy toczyć i nagrodę wieczną otrzymać. Ztąd potrzeba wam, którzyście podporą i nadzieją przyszłości, dzisiejszą uroczystość głęboko w sercach wyryć, byście jarzma Chrystusowego się nie wstydzili, byście znak naszej św. wiary, znak Krzyża czcili, obowiązki religii wypełniali, bo wtedy jedynie pożytecznemi członkami społeczeństwa i narodu się staniecie, wtedy i umiejętności, której dziś uczniami jesteście, chwały przysporzycie!« Wielkie i zaprawdę apostolskie słowa; oby się tylko na kosmopolitycznym gruncie węgierskim przyjąć zdołały! Oby one utkwiły w pamięci tych, którzy z powodu zasad swych katolickich, jawnie wyznawanych, przedmiotem są szyderstwa ze strony fałszywego postępu!

I Bawarya po nieudałym kulturkampfie, podjętym przez ministeryum Lutza, z letargu duchowego obudzona, dzielnie odpiera usiłowania Wodanistów, chcących za wszelką cenę »niesfałszowaną Ewangelię« rozszerzyć... Sędziwy biskup Ratysbony Dr. Senestrey nie traci ni jednej chwili nadarmo, a mimo lat 83 jeszcze z młodzieńczym zapałem sekunduje swym młodszym kolegom w każdej dobrej sprawie, tyczącej Kościoła. Monachium było

także świadkiem w dniu Bożego Ciała wielkiego tryumfu wiary św.; niebywałe rzesze wzięły udział w uroczystej procesyi, budując się wielce pobożnością księcia rejenta Luitpolda, który ze świecą w ręku przez cały czas 4 godzin trwającego pochodu szedł za Przenajśw. Sakramentem. Mogłaby nasza t. zw. intelligencya zmuszona brać udział w oficyalnych nabożeństwach, z tego monarchy zaczerpnąć nieco przykładu dla siebie, a mniejby pewno powstawało zgorszenia dla maluczkich!... Bawarya wogóle w tym roku złożyła już niejeden dowód publiczny, że pragnie dać zadośćuczynienie za bezwstydne napaście prasy liberalnej na religię katolicką, że pragnie okazać silnie zakorzenioną wiarę w sercach obywateli swoich, że pragnie na okrzyk »Los von Rom« jeszcze silniejszym odpowiedzieć głosem: »Fest zu Rom«.

W istocie może Bóg w mądrości Swej pozwolił, aby te odstępstwa od Kościoła św., same kościołem ewangelickim wstrząsnęły, boć Bóg i złe często ku dobremu obraca! Z powodu ruchu tego w Austryi, pastor Keller z Düsseldorfu na zebraniu jeneralnem »Towarzystwa rozszerzania Ewangelii«, odbytem 14. maja b. r. we Wrocławiu dosłownie wyrzekł te słowa: »katolicy słusznie ruch »Los von Rom« ruchem »Los von Gott« nazywają«... Dziennik kościelny »Protestant« w num. 21. uderza strasznie na owego pastora, a za nim i cała prasa protestancka formalną krucyatę przeciw temu buntowniczemu pastorowi urządza. A wiemy z historyi protestantyzmu, że każda taka wojna domowa wśród »sług Ewangelii«, zawsze jakimś rozłamem się kończyła, a Kościół katolicki nieraz ztąd nowych wyznawców pozyskiwał. Szczerze życzyć nam wypada tegoż zwrotu p. Kellerowi i jego zwolennikom!

W słynnej aferze pojedynkowej hr. Ledóchowskiego, kapitana sztabu generalnego, przemówił znany ze swych przekonań religijnych ks. Alfons hiszpański; stanął on na czele ruchu, mającego na celu zwalczanie manii pojedynkowej, która prawu natury i przykazaniu Bożemu się sprzeciwia. Dziś za pośrednictwem ks. Karola Loewensteina cała prasa katolicka a nawet w części i protestancka n. p. »Deutsches Adelsblatt« zbiera podpisy, protestujące przeciwko załatwianiom spraw honorowych przez pojedynki. Może i ten ruch wpłynął na JExc. Ministra wojny we Wiedniu, iż dał się słyszeć z ust jego ton pojednawczy, aby hr. Ledóchowski zażądał wznowienia procesu wojskowego, a sprawa ta może się da załatwić pomyślnie. O tej sprawie pomiędzy innemi pisze znakomicie »Katholische Volkszeitung von Baltimore« pod datą 5. stycznia 1901 a doniósłszy o degradacyi margr. Tacolego i hr. Józefa Ledóchowskiego, dodaje pod wieloma względami słuszną uwagę: »I to się stało w Habsburgów państwie, które od początku istnienia swego — kilka dziesiątek lat pominąwszy — zawsze arcykatolickiem było«! »Żydzi, masoni, ateusze, wrogowie dynastyi i ładu społecznego w Austryi rządy objęli i dążą do tego, aby w rodzinie, szkole i państwie religię prawdziwą podkopać, z serc młodzieży i ludu ją wydrzeć«. (»Reichpost« 11. grudnia 1900). Boć wszyscy to czujemy, lecz niewielu publicznie o tem powiedzieć się odważa, patrząc na łagodność rządu naszego wobec przewrotu, co wspomniany baltimorski dziennik podaje: »Każdy neger w Australii ma więcej ochrony i więcej wolności religijnej, aniżeli katolik w państwie katolickiem, Austryą zwanem«...

Radość ogarnęła serca wiernych Kościoła na wieść, że w Rzymie poruszona sprawa śpiewu gregoryańskiego przez Ojca św., w breve pisanem do opata Benedyktynów w Solesmes, O. Pawła Delattre, ostatecznie na korzyść tegoż rozstrzygniętą została. Leon XIII. śpiew gregoryański jedynie nazywa do tego odpowiednim, aby dokładnie mógł oddać znaczenie słów, wielką potęgę iście nadziemską tychże w najlepszem przedstawić świetle, myśli zbawienne najłatwiej obudzić i ożywiać! Nic dziwnego, że wszyscy chyba katolicy oczekujemy z tęsknotą owej chwili, w której katedry nasze i kościoły przestaną być miejscem dawania koncertów i odśpiewywania najprzeróżniejszych aryi z modnych oper...

I z Rumunii od lat kilkunastu pierwsza wieść nadciąga radośna. Obecnemu znakomitemu arcybiskupowi z Bukaresztu ks. Hornsteinowi, udało się wreszcie doprowadzić do skutku założenie w tem mieście małego seminaryum. Przykre nader stosunki, jakie ks. Hornstein przy objęciu rządów dyecezyi zastał, z usunięciem wikarego generalnego — przecież jakoś się ułożyły, a dziś dla katolików Rumunii wiosna nastawać się zdaje. Seminaryum to ma być oddanem pod zarząd OO. Benedyktynom; a kandydaci do tegoż mogą być z różnych przyjmowani narodowości.

Wymownem świadectwem dla stanu Kościoła św. w niektórych państwach katolickich niechaj będą cyfry: W r. 1854. w Paryżu obsługiwał jeden kapłan 2.000 wiernych, dziś przypada na jednego 10.000 dusz. Są parafie na przedmieściach Paryża n. p. św. Małgorzaty lub N. M. P. de Clignancourt — liczące wyżej 100.000 dusz a 10 lub i mniej kapłanów. Cóż dziwnego, że w takich warunkach wiara upadać musi, a hydra masoneryi łeb dumnie wznosi i ponad tronami króluje? Podobnie wyglądało do niedawnych czasów we Wiedniu i dopiero energia Luegera zaradziła w części przynajmniej złemu, choć do dziś istnieją parafie jak św. Leopolda z 50.000 dusz o 5 kapłanach, św. Józefa na Margarethen tożsamo, N. M. P. Zwycięskiej z 42.000 dusz o 4 kapłanach, lub N. M. Bolesnej na Ottakringu mogąca się taką samą liczbą pochwalić, albo św. Bartłomieja na Hernals 60.000 o 5 kapłanów łącznie z proboszczem jubilatem. W Wiedniu pod tym względem zaszła zmiana na lepsze — ale w siedzibie masonów węgierskich w Peszcie, dawny status quo trwa i trwać będzie chyba długo jeszcze.

»Hej! łzy się kręcą« zawołać można — gdy się czyta, że w stolicy korony św. Stefana rocznicę 1000-lecia wprowadzenia chrześcijaństwa, istnieją parafie jakby w kraju jakimś misyjnym — jak w VI. dzielnicy 50.000 przeszło z 4 kapłanami; w VII. dz. 52.000 z 4 kapłanami; w VIII. dz. u św. Józefa 70.000 z 5 kapłanami, i nasuwa się mimowoli pytanie, jakżeż tam praca możliwa i jakżeż ona skuteczną być może. — Łoży się dziś miliony na budowanie wspaniałych teatrów i muzeów, na zbytkowne nieraz urządzanie szkół i uniwersytetów, w których młodzież ma kształcić ducha estetycznego, ma pomnażać wiedzę — a między nami mówiąc zarażać serce czyste i zatracać wiarę (mam na myśli dzisiejsze teatra a w części i uniwersytety) — rodziców się zmusza do ponoszenia ofiar na truciznę zabójczą dla dzieci. A serca dzisiejszych katolików nawet i nie czują potrzeby pomnożenia liczby kościołów. — »Hej łzy się kręcą« bo Nemezys gorsza niż za czasów Robespierrea, Saint-Justa i Couthona czeka państwa i społeczeństwo za kunktatorstwo w wyszukaniu prawdziwych a nie obłudnych środków zaradczych... i wtedy otworzą się oczy aby ujrzeć ruinę ale zapóźno!... Ergo videant consules!... *XX.*

# Ojciec Maryan Morawski.

Niema ludzi niezbędnych na świecie: zwłaszcza w ostatnich latach prawdę tę, bardziej od innych, zdawał się na sobie stwierdzać Ojciec Morawski. Przez dłuższy czas, stopniowo jedne za drugiemi rwały się nici, łączące go ze światem i zamierało w nim cielesne życie. I, jak zwykle, zapomniał o nim coraz bardziej świat a raczej to, co jest jego powierzchnią, a w głębi klasztornej celi lub w dali zamorskich miejsc kuracyjnych, postać ta w najwyższym stopniu oryginalna i typowa, a pełna nieporównanego uroku, zacierała się i nikła coraz bardziej, jak rozpływające się w mgłach widziadło nie z tej ziemi.

A jednak z chwilą, gdy autor »Świętych obcowania« poszedł, jak spodziewamy się wszyscy, cośmy znali jego duszę, poznać oko w oko i twarzą w twarz te rzeczy Boże w niebiesiech, które dotąd poznawał i opisywał tak przedziwnie intuicyą ducha i jasnowidzeniem wiary — z chwilą tą spostrzegamy się wszyscy, czem był dla nas ten cichy i zapomniany zakonnik, ten Łazarz za życia już należący ciałem do mogiły. Teraz dopiero, gdy go brak, czujemy, jak go było nie — koniecznie zapewne, bo tylko Bóg jest niezbędnym, ale jak go nam bardzo było potrzeba. Brak nam i brak będzie bardzo długo tego jasnego, głębokiego a lotnego umysłu, który opromieniał i rozjaśniał wszystko, czego się dotknął, brak tego wytwornego pióra, które w czasach wszechwładztwa szablonu, miernoty, złego smaku i złego wychowania w piśmiennictwie umiało zawsze trzymać się tak wysoko, tak szlachetnie, umiało łączyć satyryczną werwę i cięstość, doskonałe zrozumienie nowoczesnych potrzeb i prądów oraz zadań dzisiejszej publicystyki z iście grecką pogodą i z greckim przez chrystyanizm uduchownionym kultem artystycznego piękna; — brak wreszcie i nadewszystko jednej z najczystszych i najpiękniejszych dusz, jakich Bóg nam pożyczył. Po ks. Janie Badenim — Ojciec Maryan. Po mężu woli i czynu, który pierwszy zrozumiał grozę i bliskość społecznego niebezpieczeństwa i pierwszy, a naprawdę sam jeden umiał znaleźć na nie środki zaradcze — znika z pomiędzy nas wielki myśliciel, zarazem filozof i artysta, przewodnik duchowy dla najlepszej części społeczeństwa. Po tym, który umiał ratować i prowadzić masy ludowe, ten, który był światłem warstw wyższych. A jak nikt nie zastąpił ks. Badeniego, tak i na miejsce O. Morawskiego niema niestety nikogo.

W społeczeństwach chrześcijańskich zdarza się spotkać rodziny pojedyncze i połączone z sobą rodzinne i towarzyskie kółka, zdające się mieć szczególne łaski Boże i wyraźne posłannictwo społeczne. Związane z sobą krwią i duchem rodziny czy może raczej gałęzie pojedyncze rodzin Morawskich, Chołoniewskich, Grocholskich, Łubieńskich utworzyły swojego czasu ognisko chrześcijańskich wpływów i brakującego naszemu ogółowi katolickiego wyrobienia, a promienie tego ogniska rozchodziły się długo po całym kraju. Pojedyńczy członkowie tych rodzin nie zadowolnili się przykładem i propagandą życia i zasad chrześcijańskich. Łubieńscy dali Kościołowi biskupów, kapłanów i zakonników, wyznawców i apostołów; jedna z Grocholskich ze szczytu światowej chwały i dostojeństw zeszła do cichej celi i bohaterskich umartwień Karmelu; ks. Stanisław Chołoniewski w czasach martwoty ducha i zupełnego upadku kościelnego życia rozżarza je w potężny płomień mimo wszystkich przeciwieństw swą niezmordowaną energią apostolską, podczas gdy siostra przewodniczy Siostrom Nawiedzenia w ich zbożnej pracy i w smutnych próbach. Wojciech Morawski w dojrzałym już wieku po stracie żony wstępuje na stopnie ołtarza: syn jego w zaraniu życia oddaje się Bogu na służbę, ale doskonale i zupełnie, bo w zakonnem ubóstwie i wyrzeczeniu się.

Do służby Bożej przynosił młody zakonnik wysoce chrześcijańskie tradycye a zarazem wytworną umysłową kulturę rodziny. Z tego wszystkiego, co po świecku było lub być mogło w nim świetnego, zachował tylko niezmierną delikatność i łatwość obcowania, niezmierną subtelność wrażeń i wyrafinowaną, nawskroś arystokratyczną naturę, trzymaną w twardych karbach pokorą zakonną, ale od czasu do czasu przebijającą się przez zakonną sutannę. W skromnej celi kolegium na Wesołej, podobnie jak w obszerniejszej trochę pracowni przy Grodzkiej ulicy, zakonnik ten zamiatający sam codziennie swój pokój jak braciszek z pod wieśniaczej strzechy, miał również swobodę i dowcip salonowy wielkiego pana przy gołębiej prostocie serca i wielkiej kapłańskiej powadze. Pełen niezmiennej słodyczy i pogody, jak jego pióro, wzorowy zakonnik, niedający się nikomu wyprzedzić ani wyręczyć w spełnianiu zakonnych powinności i stawiający je o wiele wyżej ponad zewnętrzną, światu znaną twórczością swego talentu, był przytem wymownem zaprzeczeniem powtarzanego tak często a tak bezzasadnie frazesu, że zakony wogóle a Jezuici w szczególności zacierają w swych członkach indywidualność i samodzielność charakteru. Nie znałem w życiu oryginalniejszego, mniej do wszystkich innych podobnego człowieka. Był to typ, jakich dziś już nie spotkać, z czasów, gdy ludzie nie modelowali się jedni na drugich, podług szablonu. W każdem słowie, czynie, ruchu był sobą, tak samo pełnym fantazyi, humoru, blasku, tak samo niezwykłym, zaciekawiającym, opanowującym duszę. To też ktokolwiek wychodził z jego celi, a kogoż tam nie było! — każdy zostawał pod jego urokiem. Sama jego niezaradność i niepraktyczność życiowa, jego rozstrój nerwowy, nadający smutne a niezwykłe piętno jego postaci i poruszeniom — wszystko to w połączeniu z paradoksalnym odcieniem, jaki czasem przybierała jego rozmowa, nadawało mu specyalny interes i urok.

Poza tą jednak zewnętrzną, dla obcego widza dostępną stroną jego charakteru i życia, poza rozmową najświetniejszą i najmilszą, poza uczonym, myślicielem, publicystą, nieprzewyższonym przez nikogo ze współczesnych, krył się drugi człowiek, człowiek wewnętrzny, człowiek modlitwy i ofiary, kapłan i zakonnik. Jeżeli pisma jego rozświeciły drogę życia i sumienie tysiącom, jeżeli jego osobisty czar i potęga jego rozumu wywarły rozstrzygający niemal wpływ na tych wszystkich, którzy mieli sposobność doń się zbliżać, niemniejszą część zasługi, niemniejszą część owoców pracy zebrał ks. Morawski jako kierownik dusz, łowiąc je dla niebios, prostując, wzmacniając, przynosząc im ulgę i światło Boże w cichych zwierzeniach konfesyonału. I nie dziw: ten uczony literat, myśliciel, artysta był ulepiony z tej gliny, z której Bóg tworzy swoich świętych.

Od wielu lat życie jego było ciągłą ofiarą: nieuleczalna choroba zwolna obejmowała jego ciało jak Laokoonowe węże, ale im bardziej smagało go cierpienie, tem wyżej rósł i potęgował się w nim duch, tembardziej rozszerzały się widnokręgi jego umysłu, tem goręcej rozpłomieniało się jego serce. Z łoża boleści, złamany, zamierający pisał najpiękniejsze może karty, jakie po nim pozostaną, stygnącemi ustami uczył i przygotowywał swoich następców, mających podjąć i dalej prowadzić jego dzieło. Tak nieugięty, padającymi nań ciosami, martwiejący zdawna ciałem, ale niezłamany duszą, padł wreszcie wśród walki nieustannej ze złem i ciemnotą, na wyłomie, prawdziwy i wielki *miles Christi*. (Dok. nast.).

---

# Znaczenie Birkowskiego
## w homiletyce.

Że także w kazaniach jego świątecznych nie braknie materyału homilijnego, świadczą obok wzmianki wyżej podanej także kazania na Zielone Świątki. Na tem też miejscu wymienić należy dwa kazania o »Bogarodzicy« na uroczystość Jej nawiedzenia. Jest to wykład pieśni św. Wojciecha, komentarz taki, jakie Ojcowie Kościoła, jak św. Ambroży, Augustyn, Grzegorz, dawali do psalmów, proroctw lub Ewangelii. Komentarz ten jest ciekawy ze względu na przedmiot komentowany, w ogólności wcale trafny a tem ciekawszy do przeczytania dziś zwłaszcza, kiedy dla samych zmian języka dokładne zrozumienie »Boga-rodzicy« jest dość trudne. Jako kazania jednak nie należą te dwa utwory do najlepszych.

W tych wszystkich utworach kaznodziejskich, jakkolwiek autor nie trzyma się stałej formy kaznodziejskiej,

szanuje jednak zasady homiletyki[1]) i w najśmielszym zapędzie fantazyi umie się rządzić rozsądkiem i umiarkowaniem. Lecz nie wszędy zachowuje logiczny porządek, często wymija lub miesza główną myśl, nie zawsze wierny założeniu zmierza prosto i widocznie do celu. Uderzając często gwałtownymi wybuchami zapału i liryzmu, porywa słuchacza, unosi, i nigdy nie zostawia go bez głębokiego wrażenia. Egzegetując ustępy Pisma św., lubuje się przeważnie, jakto podane wyżej wyjątki i tematy dosadnie wskazują, w wykładzie biblijnym: alegorycznym i mistycznym, z pominięciem literalnego. Zarówno teksty z Pisma św. jak wyimki z Ojców Kościoła, podaje po większej części w języku łacińskim, a wyjątkowo tylko przekłada zaraz takie ustępy na język polski. Stąd nawet zarzucano mu, przy licznych zresztą dodatnich, nawet tylko jemu właściwych przymiotach językowych tę winę, że on pierwszy zeszpecił tok polski makaronizmami, i że jego śladem poszło odtąd swobodnie to nadużycie. Ossoliński usiłuje wprawdzie oczyścić go z tej ujemnej cechy, gdy pisze[2]): »Na oko zdaje się wprawdzie jego polszczyzna popstrzona łaciną, ponieważ często podsycając się św. Ojcami, teksta ich żywcem przywodzi; lecz w samej rzeczy nie miesza się z nią łacina, lecz styka«. Każdy jednak przyzna, że to bardzo słaba obrona. Zaś co do owego »podsycania się Ojcami św.« nie podobna również nie zaznaczyć widocznego w nim obniżenia, w porównaniu z klasycznymi poprzednikami. Odstąpił bowiem od dobrej tradycyi kaznodziejów polskich, którzy całą garścią czerpali z dzieł Ojców Kościoła, tak, że z treścią przyswoili sobie zupełnie ich formę i język. Tamci piszą językiem Ojców, tchną ich duchem, przejmują się ich myślą przewodnią, on przeciwnie cytuje ich jako świadków z powagi kościelnej, a wszędzie zresztą jest samym sobą, zupełnie indywidualnym. Na tem zyskuje jego język, ale słabnie siła dowodowa.

Ossoliński[3]) zwraca jeszcze uwagę na jeden, pominięty przez Makowskiego, przymiot Birkowskiego charakterystyczny, a temsamem wyróżniający go korzystnie nawet od takich luminarzy, jak Wujek i Skarga, że idąc za popędem żywej i nader płodnej wyobraźni, lubi szeroko rozprowadzać obrazy i na określenie jednego pojęcia lubi gromadzić obok siebie jak najwięcej porównań, podobieństw, przystosowań, które wymowie jego nadają niezwykłą żywość i barwność. »Rozmaitością podanych wyobrażeń upiększa tok opowiadania i niejako od jednych światło na drugie odbija«. Najpospolitsze nawet zdania, prawdy powszechne i zużyte, umie w ten sposób czynić jakby nowemi, nic zapożyczając nic od innych kaznodziejów. Obaczmy jak w homilii na niedz. III. Adwentu wyraża zwyczajną i prawie już spowszechniałą myśl o znikomości rzeczy ziemskich:

»Piękna jest jutrzenka, różana prawie; ale gdy słońce przyjdzie, zaraz odchodzi. Piękny jest złoty majestat królewski, cudne jest dygnitarstwo panów tego świata; ale tak zniknie prędko, jako jutrzenka. Odchodzą jako zaranie, jako jutrzenka, królowie, książęta, panowie bogaci z tego świata. »Transire fecit Samaria regem suum, quasi spumam super faciem aquae«. Obraz to własny królów i innych ludzi. Przechodzą jako piana na wodzie, przemijają jako bańki wodne. Nadętość wszystka ludzi jest jako nadętość piany albo bańki. Nie masz nic w rzeczach ludzkich statecznego, mocnego; wszystko, co widzisz, upłynne jest. Na tem morzu nie masz jako stanąć, nigdy nie jest w pokoju. Kto kiedy na wodzie stanął bezpiecznie?«

Z kazań jego możnaby po skrzętnem przeszukaniu zebrać mnóstwo zdań wybornych, wyrażeń szczęśliwych, uderzających rzadką trafnością. Znajdzie się w nich podostatkiem tematów do uwag obyczajowych, piękne aforyzmy lub maksymy życiowe, oddane zwięźle i obrazowo, jakby przysłowia i głębokie prawdy religijne, zniżone do pojęcia wszystkich, a wrażające się łatwo w pamięć. Oto niektóre:

»Cóż to jest człowiek, jedno z drzewa list; w raju drzewem był, po upadku źdźbło suche, które lada wiatr niesie«.

»One piękne syny, potomki woli naszej, to jest zasługi święte, wszystkie grzech roztrąci o ziemię«.

»Zaprawdę większy jest cud, z własnego swe ciała żagiew rozpusty wykorzenić, aniż wygnać nieczyste duchy z ciał cudzych. I jest to wielmożniejszy znak, cnotą cierpliwości ruchy okrutne gniewu uskromić, niż wielmożnym księstwom rozkazywać. Zacniejsza jest cnota i wyższy postępek i duszy własnej uleczyć bóle, aniż ciała cudzego«.

»Zmysły nasze są jako dzieci, które napierają się drugdy lada czego, ale niechaj te dziatki pedagoga słuchają, nie zabłądzą; tj. rozumu, który gdy czujny w gospodzie swojej, milczą dzieci, bo się rózgi boją«.

»Rozpusta ogień to jest, który pożera człowieka aż na zginienie. Strzeżże się, aby w zanadrach twoich ogień ten swawolny nie gorzał, aby suknia ta twego ciała ogniem tym duchownym się nie zapaliła — zgubisz ono miłe zmartwychwstanie; bo nie powstaniesz w ciele twojem na chwałę, ale na sromotę«.

»Zapomnij wszystkiego, co ziemia ma. Odwiąż serce twoje od wszelakiego starania tego świata; niechaj cię nie wiąże frasunek o żonę, o dzieci; naśladuj Oblubieńca niebieskiego. Gdy się przeciwko tobie porwą nieprzyjaciele twoi niewidomi, grom ich potężnie, żeby przed tobą uciekali«.

Przesiąkłszy dawną erudycyą, nawykły do wyrażeń i farb, pożyczanych ustawicznie od starożytnych, Birkowski nie skąpo wprawdzie sieje tem błyszczącem światłem, obrazy swoje zdobi nawet barwami mitologii i splata wieńce kwiatów wybranych z wszystkich niemal pisarzy klasycznych, pospołu z Pismem św., z cytatami Ojców a nawet wynikami ówczesnej naukowości, umie wszelako nadawać im wszędzie barwę narodową.

Zwyczajny innym kaznodziejom nadmiar w amplifikacyach, drobiazgowość w roztaczaniu jednej figury, jednego porównania, na szczegółowe, zbyt subtelne alluzye, które w okresie Birkowskiego już poczęły były kazić kościelną mownicę, w jego kazaniach nie staje się jeszcze wadą, rażącą smak dobry (por. o czystości Bogarodzicy w kazaniu na dzień Jej narodzenia). Zaznaczyć jednak należy, że w świątecznych kazaniach, więcej niż w niedzielnych występuje mowca z właściwem sobie bogactwem ozdób, płynących z obfitości wyobraźni i przebiera niekiedy miarę w ulubionych sobie antytezach, nie mniej w używaniu przydawek i epitetów. A jeżeli Ossoliński broni go, że nie »przyozdabiał swoich kazań wytwornościami[1]) i wymysłami rymotworczymi, chronił się też baśni babskich i tylko szczerą ewangelię tłumaczył ludowi«, to wystarczy odesłać czytelnika do kazań przygodnych Birkowskiego, a zwłaszcza pogrzebowych, aby się przekonał, ile kwiatków rymowanych, nawet pogańskich, zdobi te jego utwory kaznodziejskie. »Na lekkie i płochy koncepta nie sadził się«[2]) — bierze go znowu w obronę Makowski w mowie pogrzebowej. Toż samo przyznaje mu Ossoliński[3]), że w przytaczaniu dowcipów »trzyma się pod miarą, mniej sobie pozwala po świecie bujać lub za blaskiem fałszywego dowcipu gonić«.

[1]) Mecherzyński l. c. str. 337.
[2]) Wiadomości hist.-kryt. l. c.
[3]) l. c. str. 163 inn.

[1]) Ossoliński, l. c. I. 163.
[2]) Siarczyński l. c. I. 139.
[3]) l. c. str. 154.

»Na słowa, rzekłby drugi, że się sadził; lecz mnie się zda, że mówił językiem swoim zwyczajnym, chędogim i polerowanym, bez affektacyi i pracy[1]). Jakoż i dziś jeszcze można za świadectwem Ossolińskiego, wiele z niego dla polszczyzny korzystać. Język bowiem jego, mimo dość często wtrącanych w tok mowy zdań łacińskich, ma przecież wszędzie barwę właściwą i nie oddala się jeszcze bardzo od ówczesnych wzorów polszczyzny. Co go jednak bardzo od klasycznych homiletów oddala i wartość jego utworów obniża, to zamiłowanie przesadne w drobiazgowych ozdobach retorycznych, na czem bardzo cierpi czystość jego stylu kaznodziejskiego. Lubuje się bardzo w przenośniach, figurach, emblematach, podobieństwach, często w przeprowadzeniu obrazu zadaleko się zapędza do drobnych szczegółów, (amplifikacye,) a tym sposobem odstępuje od materyi, staje się rozwlekłym, zdradza gust do konceptów, erudycyi, teologii scholastycznej, egzegezy, zbyt często cytuje klasyków łać. i gr., sięga do mitologii, astronomii, filozofii. Z nauk przyrodniczych ulubione są u niego porównania z drogimi kamieniami (por. kaz. o św. Jacku), jak n. p. z jaspisem, sardyuszem, topazem, berylusem i t. p. także z kwiatami, rybami, a nawet z tonami muzyki i t. p. w czem idzie zupełnie za ówczesnymi przesądami ludowymi a to wszystko dość bałamutne nie wytrzyma ścisłej krytyki. Dowcip, satyrę, ironią, szorstkość żołnierską, animusz rycerski, przeniósł z życia żywcem na ambonę.

Z tych powodów nie może on być dla kaznodziei wszechstronnie wzorowym wedle dzisiejszego rozumienia rzeczy, ale są w nim skarby, z których śmiało czerpać może kaznodzieja, są perły, które oczyszczone z naleciałości ducha czasu mogą stanowić przepyszną ozdobę kazalnicy, są dyamenty, które opłaci się wydobyć z zagrzebania, z pyłu. Myliłby się jednak — dodaje ks. Krukowski — początkujący kaznodzieja, gdyby sądził, że przeczytawszy na prędce kazania X. Birkowskiego, wynieść je można zaraz na ambonę[2]).

Powołany na tłumacza wyższych natchnień i naznaczony geniuszem wymowy, Birkowski wydaje się Maciejowskiemu i Mecherzyńskiemu nawet poniekąd śmielszym w władaniu językiem, pełniejszym w okresach, bardziej giętkim w słownictwie niż sam Skarga. Mecherzyński[3]) nie waha się nawet twierdzić, że »swojskością i narodowością barwy« znacznie go nawet przewyższa, że pod tym względem jest Birkowski prawdziwym mistrzem swojego wieku. Nigdy[4]) — dodaje — wymowa, z tego stanowiska uważana, nie była więcej właściwą i oryginalną, nigdy w niej żywioł narodowy tak silnie się nie rozszerzał. Wymowa jego śmiała, ognista, pełna siły męskiej, wzniosłości i powagi, miała jeszcze ten właściwy urok, że z religijnem łącząc świeckie (!) — że tak powiem — namaszczenie, tchnęła duchem swojskim i narodowym. Tysiące słuchaczów, spiesząc na jego kazania, głośne nie tylko w całej Polsce, ale i w Litwie, a nawet w Moskwie (!), zanim próg świątyni Pańskiej przestąpili, już ożywiali się tą nęcącą otuchą, że prawdziwie polskie kazanie usłyszą, że im kapłan polski i narodowy słowo Boże opowie, aż serca podniosą się w górę i nie tylko zagoreją miłością Boga, ale i rozpłyną się w radości serdecznej«. (C. d. n.)

## Wykaz ofiarodawców

### i złożonych przez nich datków na rzecz pogorzelców w Oleszycach.

(Ciąg dalszy).

Najprzew. Kapituła obrz. łać. we Lwowie 200 k., ks. Fleischer z Bestwiny 3 k., Urząd paraf. w Prusach 41 k. 66 h., ks. Mynarski 30 k., ks. Kubassek 6 k., Urząd paraf. w Chodorowie 40 k., Urząd paraf. w Tarnopolu 84 k., ks. Trybalski z Kalwaryi 8 k., Urząd paraf. w Radymnie 44 k., Urząd paraf. w Łące 24 k., Urząd paraf. w Majdanie Sieniawskim 36 k., Urząd paraf. w Starem Mieście 40 k.

Wszystkim ofiarodawcom składa Komitet ratunkowy w Oleszycach najserdeczniejsze podziękowanie.

[1]) Makowski, *Obraz Wiel. X. Fab. Birkowskiego* itd.

[2]) Krukowski, *Rozbiór krytyczny*, *Homiletyka* 1898. str. 190.

[3]) l. c. str. 338.

[4]) Mecherzyński l. c. str. 332, 336.

## Wiadomości dyecezyalne.

### Archidyecezya lwowska.

*Rekolekcye* dla Braci Kapłanów na Bukowinie odbędą się w domu OO. Jezuitów w Czerniowcach dnia 26—30 sierpnia b. r. Chcący w nich uczestniczyć, niech raczą wcześnie uwiadomić Superiora O. Franciszka Janika.

### Dyecezya krakowska.

*Święcenia kapłańskie* z rąk JE Kardynała Księcia biskupa krakowskiego ks. Puzyny otrzymali 30. czerwca b. r. następujący alumni IV. r. tamt. sem.: Stanisław Bachórz z Krakowa, Stanisław Kiszka z Dolnej Wsi, Władysław Kwiczała z Tarnowa, Konstanty Łabędź z Makowa, Andrzej Moliński z Żywca, Ludwik Płonka z Wadowic, Władysław Polony z Wadowic, Jan Sadowski z Witanowic, Antoni Świętek z Choczni, Karol Szymczykiewicz z Krakowa, Franciszek Wiśniewski z Dybowca, Marcin Zdebski z Brzezowy.

Ze zgromadzenia XX. Misyonarzy otrzymali święcenia kapłańskie klerycy: Franciszek Bączkowski, Zygmunt Bielawski, Wiktor Bieniasz, Eugeniusz Kołodziej, Łucyan Lech, Maksymilian Sołtysik, Zygmunt Truszkowski, Andrzej Zabrzeziński.

### Dyecezya przemyska ob. łać.

*Przeniesieni*: ks. Władysław Kędra z Odrzykonia do Święcan zamiast do Medenic; ks. Stanisław Szufa ze Święcan do Medenic; ks. Antoni Konieczko z Jasienia do Medyni; ks. Jan Nowosławski z Medyni do Jasienia.

### Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

*Odznaki kanonickie* otrzymał ks. Roman Korosteński paroch w Borysławiu.

*Mianowany* ks. Bazyli Skobielski II. szkolnym ordynar. komisarzem na dekanat mokrzański.

Namiestnictwo przedłużyło dotacyę na dalszy 1 rok dla wikarych w Worobliku Królewsk. i Smolinie, a przyznało dotacyę dla prywatn. wikarego parocha w Sebeczowie ks. Em. Treszniewskiego na 8 miesięcy.

### Dyecezya tarnowska.

*Przeniesieni*: ks. Adam Warzewski z Nowego Sącza do Rzegociny, ks. Marcelin Piotrowski z Rzegociny do Chełmu, ks Franciszek Miklasiński z Szczepanowa do Nowego Sącza.

Dnia 7. lipca będą *wyświęceni na kapłanów* ukończeni pastoraliści z tarnowskiego seminaryum: Alojzy Całka, Stanisław Dadal, Aleksander Golec, Jan Jasiak, Stanisław Kalicki, Jan Korzeń, Jan Kowal, Jan Puskarz, Jan Sępek, Paweł Szczygieł.

*Rekolekcye ludowe* odbyły się w Słupcu, w czasie od 5. do 11. czerwca, pod kierownictwem OO. Redemptorystów. Do św. Sakramentów przystąpiło 1000 rekolektantów, którzy zapisali się do towarzystwa wstrzemięźliwości i innych pobożnych bractw. Kasa św. Józefa wyznaczyła na ten cel 100 kor.

**Organisty** zdolnego o dobrym i silnym głosie, grającego z nut i umiejącego uczyć śpiewu, poszukuje urząd parafialny obrządku łacińskiego w Brodach.

## Pamiątka I-szej Komunii św.

**Obrazki** w większym formacie do ramek z odpowiednim napisem i mniejsze do książeczek.
**Książeczki do nabożeństwa** w ozdobnych oprawach.
**Praktyczne przygotowania do spowiedzi i Komunii św.**
**Medaliki, Krzyżyki** złote, srebrne i metalowe.
**Różańce** białe kościane z perłowej masy na drucie srebrnym i met.

# Wincenty Kuczabiński

Lwów, ulica Kopernika liczba 2.

## Jubileusz czyli Rok święty

Podręcznik na czas Jubileuszu. Wydał ks. dr. **Paweł Rylko**. Najlepsza książeczka jubileuszowa.

Cena broszurowanej **10** ct. (20 hal.), oprawnej ze złotymi brzegami **20** ct (40 hal.). Przy większym odbiorze odpowiedni rabat.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Główny skład: **Julian Kurkiewicz, Kraków, Mały rynek.**

W administracyi wydawnictw Towarz. Jezusowego

**„WÓDKA I PIJAŃSTWO"**

napisał ks. Dr. B. M. Skulik, proboszcz w La Sallę, piękne dziełko w kilku językach (polskim, niemieckim, angielskim itp., które odznaczone zostało pochwałami przez biskupów amerykańskich i zalecone wiernym. Prasa katolicka niemiecka i angielska nader pochlebnie się o niem wyraziła. Cena **65** h. za egzemplarz z przesyłką. Nabyć można w Administracyi *Gazety Kościelnej*.

## Jana Śliwińskiego

we Lwowie

**PAROWA FABRYKA**

**ORGANÓW i HARMONIUM**

o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynalezioną tekturą Rezonator.**

Na składzie wielki zapas gotowych Harmonium i Organów.





**Handel założony w roku 1789.**

# Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy

**materyi jedwabnych i kościelnych**

**Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.**

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych.** — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądadanie darmo i opłatnie.

Krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW
**„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"**
Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami. Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne**.

Sekretaryat
Jego Królewskiej Wysokości
Księcia Leopolda Bawarskiego.

*Monachium, d. 21. czerwca 1901.*

*Do Pana*

# Fryderyka Schubutha i Sp.

handel herbaty i kawy, we Lwowie, Rynek liczba 46.

Podpisany urząd uprasza uprzejmie o łaskawe nadesłanie **30 pakietów herbaty „Souchong" Nr 2 po** ½ **Kg. a kor. 4·60** z tego samego gatunku, jak co roku pobieramy.

*(Stampilia)* *Z szacunkiem*

Sekretaryat Jego Król. Wys. Ks. Leopolda Bawarskiego
*C. B. Hubrich m. p.*
*sekretarz dworu.*

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

# J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 5,

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

**Pracownię brązowniczą**

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych

Mostrancyi, Relikwiarzy

Pajaków, Lamp

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

# SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

*zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894*

poleca:

**wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne**

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: Ornaty po 16 zł., Kapy „ 28 „ we wszystkich kolorach

**Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!**

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

*Ks. Leon Sroczyński*, proboszcz i kanonik w Jaśle.
*August Gorayski*, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.
*Ks. Marcin Uzarski*, prałat i proboszcz w Krośnie.
*Waleryan Slawiarski*, właściciel dóbr.
*Ks. Edward Janicki*, proboszcz i kanon. w Jedliczu.
*Dr Jan Kanty Jugendfein*, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

*Dr. Dyonizy Mazurkiewicz*, lekarz w Krośnie.
*Henryk Gruszecki*, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca redaktor i odpowiedzialny: ks. Jan Chyołóski. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.